

Platforma umywa nogi

27 sierpnia 2010

Petrobaltic: petro zatruje Baltic.

W kwietniu tego roku w Zatoce Meksykańskiej platforma wiertnicza należąca do brytyjskiego koncernu paliwowego BP zrobiła, jak wiadomo, bum. Wybuch zabił 11 osób, przez wiele tygodni do morza wyciekały codziennie dziesiątki tysięcy baryłek ropy, doprowadzając do największej w historii USA katastrofy ekologicznej. W dwa miesiące po katastrofie, gdy do morza zaczęło przeciekać mniej ropy, do mediów zaczęło przeciekać więcej rewelacji.

Pod koniec lipca „NewYork Times” ujawnił poufne badania prowadzone wśród pracowników BP, z których wynikało, że odwierty były ważniejsze niż serwis i naprawa, że używano sprzętu do chwili, aż się rozpadnie, że bano się zgłaszać przełożonym awarie w obawie przed zwolnieniem z roboty.

Petrobaltic to jedyna polska firma, która poszukuje i wydobywa ropę z dna Bałtyku. Niegdyś była to bardzo bogata firma, z akcentem na niegdyś. Na składzie Petrobaltic ma dwie platformy: wydobywczo-produkcyjną o wdzięcznej nazwie Baltic Beta i poszukiwawczo-wiertniczą o nazwie tożsamej z nazwą firmy, czyli Petrobaltic. Obie platformy są konstrukcjami samopodnośnymi, czyli unoszone są na stalowych nogach wbitych w dno.

Baltic Beta została zbudowana we Francji w 1977 r., a trafiła do Petrobaltiku w 1994 r. Ma więc 33 lata, a od roku 1994, czyli od czasu gdy służy pod polską banderą, nie widziała nie tylko stoczni remontowej, ale i najlichszego portu.

Już kilka miesięcy temu wpadło nam w ręce pismo Polskiego Rejestru Statków (to taka firma, która orzeka, czy to, co pływa po wodzie albo pod wodą, nadaje się w ogóle do pływania i jest bezpieczne dla ludzi, którzy tym pływają, oraz dla

rybek), w którym wyraża on bardzo daleko posunięte wątpliwości co do zużycia nóg Bety i wysnuwa wniosek, że w związku ze zmęczeniem nóg wytrzymałość całej konstrukcji platformy może być dyskusyjna, zwłaszcza przy wystąpieniu ekstremalnych warunków pogodowych. Z pisma PRS wynika, iż jak jebnie dobry sztorm, to całe 8 tys. ton żelastwa zwane platformą wydobywczą pierdolnie do morza razem z pracującymi tam na jednej zmianie 30 osobami.

Na razie Baltic Beta na żaden większy remont do stoczni nie trafiła. Ekipy Petrobaltiku „szyją” ją na morzu własnymi siłami. Trochę młodsza – zbudowana w 1980 r. przez stocznnię holenderską – jest platforma Petrobaltic, która od razu trafiła do nas. Czyli ma dokładnie 30 lat. I jak opuściła stocznnię, to do tej pory żadnej innej nie oglądała.

Co 4-5 lat pojawia się w Porcie Północnym, gdzie przeprowadzana jest jej konserwacja w niespotykanej na świecie technologii. Wyciągane na powierzchnię są po kolei nogi, na których platforma się wspiera, następnie zjawiają się z gumowymi węzami chłopaki z portowej straży pożarnej i wodą pod sporym ciśnieniem myją konstrukcję. Potem ogląda się, czy wszystko gra. Nazywa się to zwykłym remontem. Gdy platforma wraca na morze, dzielna załoga Petrobaltiku dokonuje ewentualnych napraw we własnym zakresie. Obecnie platforma Petrobaltic jest namyciu nóg w gdańskim Porcie Północnym. Gwoli ścisłości nie stoi nawet w porcie, ale przy nabrzeżu osłonowym.

Od zakolegowanych z nami wiewiórek-nafciarzy wiemy, że jeden z dwóch dźwigów wciągających na pokład platformy rozmaite materiały jest od jakiegoś czasu nie na chodzie. I przy niesprzyjającym silnym wietrze, gdy nie można podejść do burty ze sprawnym dźwigiem, platforma może mieć tzw. przejściowe problemy z zaopatrzeniem. Np. w czerwcu nie udało się na czas dowieźć żarcia dla załogi. Ale to detal. Najważniejsze, aby to kiedyś nie pierdolnęło z hukiem. Najwyraźniej władze firmy kasy na poważną naprawę żałują.

Memento Sinus Mexicanus, memento British Petroleum.

Autor: Waldemar Kuchanny

Źródło: [„Nie” nr 33/2010](#)